

# Z A CENĄ ŻYCIA

Znakomity piłkarz i świetny znawca piłkarstwa, kapitan związkowy PZPN sprzed wojny — **Józef Kaluża** — pozornie nie udzielał się w życiu sportowym w okresie okupacji. Lecz gdyby gestapo wnikliwie zbadało treść listów przychodzących do niego z terenów „Grossdeutschland“, to odkryłoby nie lada rewelację: przedwojenni reprezentanci Polski — Ślązacy wcieleni do Wehrmachtu, przesyłali swemu kapitanowi raporty odnośnie zachowania się i godności narodowej poszczególnych piłkarzy.

Polak przebywający w Warszawie w towarzystwie żołnierza Wehrmachtu budził co najmniej uprzedzenia. Znikłoby ono natychmiast, gdyby się dowiedziano, że pod mundurem feldgrau bije się polskie serce byłego reprezentacyjnego piłkarza, który odwiedza swych warszawskich kolegów, dostarcza im broń. Czasem przyprowadzi ze sobą jakiegoś uczciwego Niemca-antyhitlerowca, aby się mogli dowiedzieć od nich o przerażających, niewiarogodnych zbrodniach swych rodaków.

Kilku z nich dla swobody poruszania się i niekarpowania otoczenia przebierało się u znajomych w cywilne garnitury.

Hala Mirowska, gdzie w okresie powojennym byliśmy świadkami wielu wielkich triumfów naszego sportu — w lecie 1943 roku widziała niecodzienny wówczas obrazek. Wśród rzędów straganów, budek, stoisk — uciekał kluczając lotnik Luftwaffe goniony przez kilku Polaków. Działo się to w biały dzień, w samym środku miasta, w wypełnionego kilkudziesięciotysięczną załogą niemiecką. Tylko, że ci ścigający nie chcieli wcale skrzywdzić uciekającego. Wprost przeciwnie, chcieli go ochronić przed niebezpieczeństwem. Sytuacja zakrawająca na groteskę, a bynajmniej nie śmieszna. Otóż chodziło o przedwojennego reprezentanta Polski, Ślązaka **ERWINA NYCA**, który grywał przed wojną przez kilka lat w Polonii. Zmuszony do służby w armii niemieckiej, wykorzystywał każdą okazję przyjazdu do Warszawy, aby odwiedzić swych kolegów klubowych. Wówczas, na przyjęciu u jednego z polonistów, po wypiciu kilku kieliszków alkoholu, pod wpływem zasłyszanych wieści o niemieckich okrucieństwach, wybiegł wykrzykując antyhitlerowskie hasła. O kilkadziesiąt metrów dalej stały posterunki gestapo i Schutzpolizei. O nieszczęście nie było trudno. W każdym razie możemy czytelnie zapamiętać, że ta polska łapanka się udała. Uciekinier w mieszkaniu kolegów musiał poczekać aż do uspokojenia.

Inny Ślązak, również były reprezentacyjny piłkarz **KAROL KOSSOK**, służąc w Wehrmachcie pomagał swym warszawskim kolegom przywozić żywność, buty. Czasem przyjeżdżał ze znajomymi Niemcami — wojskowymi, którym tłumaczył opowieści o zbrodniach, popełnianych przez brunatny faszizm.

Jak widzimy, tematów wystarczyłoby na niejeden film.

Tymczasem sytuacja staje się coraz bardziej ponura. Rozpoczętą w sierpniu jesienną rundę mistrzostw trzeba było przerwać po pięciu tygodniach. Terror przybrał najbardziej bestialskie i przerażające rozmiary. We wszystkich dzielnicach miasta odbywały się masowe egzekucje. Na oczach przechodniów rozstrzeliwano męczenników z zagipsowanymi ustami, z rękami związanymi kolczastym drutem.

Wznowiono je na wiosnę 1944 roku. Po zabójstwie Kutschery, inicjatora metody straszania publicznymi egzekucjami, zaniechano tej formy represji. Zbliżał się front. Większość zawodników i działaczy była czynna w organizacjach podziemnych. Mimo to odbywa się wiosenna tura rozgrywek. Nie brała w nich udziału Polonia.

Po trzech latach przerwy widzimy znów **K.S. Grochów**. Jest to nowa nazwa zeszlonecznej drużyny **Olimpii**. Natomiast jej druga drużyna, która awansowała, została przy starym szyldzie. Supremacja Grochowa jest bezsporna. Na półmetku po dziewięciu grach stracił on tylko jeden punkt i prowadzi mając imponujący stosunek punktów 17:1 i bramek 47:10 przed Koroną 14:4 — 24:11, Wawelem, Olimpią, Ursusem, Jutrzenką, Piasecznem, Falą, Okęciem i Wirem.

W tym czasie na terenie okręgu warszawskiego przejawia aktywną działalność ponad 50 drużyn. Wiele klubów posiada zespoły juniorów, którymi opiekują się starsi koledzy. Tuż przed Powstaniem wielu traktuje grę w piłkę jako środek do uspokojenia napiętych do ostatecznych granic nerwów.

Utalentowany napastnik Okęcia — **Henryk Skaryszewski** — został ujęty w ulicznej ła-



Rok 1943 — RKS Marymont. Stoją od lewej: T. Borowiecki (jeden z najlepszych piłkarzy stolicy w tym okresie), W. Stawicki, R. Cybulski, L. Szczawiński, L. Rylski, W. Jagodziński, (nie rozpoznany), K. Stolarczyk, kłęczą: Gwóźdź, W. Różycki i J. Matuszewski.

pance i miał być wywieziony do obozu. Z transportu udało mu się uciec — za kilka dni grał mecz. Po kilku tygodniach ujęty wraz z dwoma innymi kolegami z bronią w rękę w lasach koło Celestynowa. Obaj jego towarzysze zostali rozstrzelani. On uciekł podczas egzekucji. Działo się to w sobotni wieczór. Błądząc lasami dotarł w końcu do Warszawy pół żywy ze zmęczenia. Po kilkugodzinnym odpoczynku zagrał w niedzielę mecz — „Muszę grać, panie kierowniku, muszę grać, aby zapomnieć“ — mówił, gdy nie chciano go uwzględnić w składzie zespołu. Zagrał. Strzelił dwie bramki. Za kilka tygodni przegrał swój ostatni mecz. Tym razem o życie. Ujęty z bronią w rękę został po potwornym zmasakrowaniu rozstrzelany.

Nadszedł dzień 1 sierpnia 1944 roku.

Piłkarze zmieniają swe przydziały. Z Grochowa, Olimpii, Okęcia, Marymontu, Polonii, Korony, Wawelu, Wiru, Ursusa, Błysku, Lechii i innych — dostają skierowania do innego rodzaju ugrupowań. W miejsce rywalizacji sportowej — walka o śmierć i życie.

Nie oszczędzali siebie uczestnicy konspi-

racyjnych meczów. Niezwykle długa jest też lista strat. Z samej tylko czołówki okręgu zginęło ponad kilkadziesiąt osób. Ogółem lista strat obejmuje kilkaset nazwisk.

Zawodnicy i działacze, którym dane było przeżyć, natychmiast po wyzwoleniu zabrali się do odbudowy warszawskiego piłkarstwa. Trudno nie podziwiać tych ludzi, ich energii, niezłomności, wytrwałości. Potracili najbliższych, mieszkania, całe mienie — wracali z obozów, z wygnania. Zaczynali życie od nowa, a mimo to znaleźli czas, aby w mieście-rumowisku — wbrew wszelkiej logice — tworzyć kluby, organizować na nowo rozgrywki.

Czyż nie był fascynującym wydarzeniem pierwszy mecz rozegrany w oswobodzonej Warszawie już w marcu 1945 roku?

A czyż nie najpiękniejszą nagrodą za kilkuletnie, bohaterskie wysiłki, narażanie się — było zdobycie przez warszawską Polonię pierwszego powojennego mistrzostwa Polski w piłce nożnej w 1946 roku? Po raz pierwszy w dziejach naszego futbolu tytuł zawędrował do stolicy...

Naprawdę, trudno o piękniejszy akord.

Tłok pod bramką i na widowni. Po lewej sędzia zawodów: Tadeusz Szulc — niestrudzony organizator z okresu okupacji. Pierwszy z prawej (stoi tyłem): świetny piłkarz Jerzy Szularz — obecnie trener Polonii.

Zdjęcia: ze zbiorów autora.

